

**BOLESŁAW
PRUS**

OGRÓD SASKI

Bolesław Prus

Ogród Saski

«Public Domain»

Prus B.

Ogród Saski / B. Prus — «Public Domain»,

Prawdziwa podróż w czasie i przestrzeni do Warszawy końca XIX-wieku. Niespieszny spacer ulicami, wreszcie Ogród saski, nieco piękniejszy w oczach mieszkańców miasta niż przyjezdnych. Jedno jest pewne — z Prusem jako przewodnikiem nie może być nudno. Zatrzymana za pomocą pióra chwila sprzed ponad stu lat nadal skrzy się kolorami i humorem, szczegóły topograficzne ożywają bez pomocy starych map. Warszawa widziana oczami swojego największego kronikarza. Bolesław Prus (właściwie Aleksander Głowacki) był świetnym obserwatorem, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości — nikt tak jak on nie opisywał nastrojów i mechanizmów społecznych. Współpracował z wieloma gazetami, m.in. „Niwą” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, a ukazujące się w „Kurierze Warszawskim”, opisujące życie miasta, „Kroniki” cieszyły się dużą popularnością. Brał udział w licznych inicjatywach społecznych i oświatowych.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Bolesław Prus

Ogród Saski

Mylisz się, kochany przyjacielu, jeżeli sądzisz, że zawsze samotny stąpałem po żwirze, który w tej chwili tysiące nóg depta. Patrz, teraz na przykład, w jak pięknym znajduję się kółku rodzinnym! ...

Ta szanowna, aczkolwiek przysadzista matrona, w jedwabnej sukni, z tak tkliwym zaufaniem opierająca się na moim ramieniu, to pani X., właścicielka nieco zadłużonych dóbr ziemskich.

Ten wysmukły, co chwila rumieniący się anioł w aksamitnej garybaldce¹, to panna Zofia, córka poprzedzającej; ma 18 lat, 6, 000 rubli posagu i wyobraża sobie, że w Saskim Ogrodzie wszyscy tylko na nią patrzeć i z niej wyśmiewać się będą.

Ten rozkoszny 6-cioletni chłopaczek w niebieskiej sukience, przewiązanej pod ramionami lakierowanym paskiem, miłe bobo w kaszkietiku z aksamitnym guzem i jedwabnym fontaziem², to mały Franio, syn starszej, a brat młodszej mojej towarzyszki.

Ten na koniec 20-letni płowowłosy wyrostek, wiecznie przestraszony i wiecznie wszystkim ustępujący z drogi, to kuzyn opisanej rodziny. Był jakiś czas w szkołach, obecnie bawi³ przy cioci jako praktykant gospodarski i pełni obowiązki tymczasowego wielbiciela panny Zofii. Nosi aksamitną żokiejkę, jasnooliwkowe ineksprymable⁴, popielaty żakiet i ciemnozielone rękawiczki, które zdają się stanowić dla niego przedmiot najwyższej chwały nie wyłączającej jednak zakłopotania.

Cała nasza grupa, razem z Bibi (kieszonkową suczką, której głowa przypomina duży kłębek bawełny), otóż cała grupa ceremonialnym krokiem posuwa się ku Saskiemu Ogrodowi. Podróż nasza trwa już około trzech kwadransów, ale ani na chwilę nie tracimy dobrego humoru; w drodze parę razy kiwaliśmy na dorożkarzy, ale grubianie ci, zobaczywszy tak liczną rodzinę, umykali co im sił starczyło. Brniemy więc dalej, bawiąc się rozmową o ogrodzie, który od kilku dni spędza sen z figlarnych oczek panny Zofii.

– Ach, Boże! Boże! ... wzdycha mama. – Wleczemy się, jak dziady na odpust... Ty pewnie żenujesz się iść z nami, panie Bolesławie, bo to my parafianki...

– O pani! Wszakże i ja jestem parafianinem...

– To prawda, żeś ty Wołyniak, pocziwy... Wy wszędzie tacy: serce złote, jak nie wymawiając u ciebie, a w głowie fiu i fiu! ... jak u naszego kochanego Władzia na ten przykład...

Kochany Władzio wyszczerzył białe zęby w kierunku swoich zielonych rękawiczek, a po raz setny zarumieniona panna Zofia wtrąciła:

– Ciekawam bardzo, jak też wygląda ten wasz sad Saski, czy tam warszawski? ...

– Musi być okrągły! ... – domyślił się 20-letni Władzio, przechodząc z prawej strony na lewą.

– Przeciwnie, kochany panie Władysławie – odparłem – jest czworoboczny, a jeżeli pana interesują szczegóły topograficzne, to dodam, że ma od wschodu Saski Plac, od zachodu targ za Żelazną Bramą, od południa ulicę Królewską, a od północy całą gromadę domów...

Słuchacz mój widocznie zrozumiał objaśnienie, ponieważ przeszedł z lewej strony na prawą.

– A wrotaż są jakie? ... – spytała znowu panna Zofia tym rozkosznym głosikiem, któremu wybaczę się nawet nonsensy.

– O, są pani!... całe z żelaznych krat...

– Ooo... 00! – zdziwiło się towarzystwo.

– Bram tych jest aż sześć...

– A... ooo! ... – był nowy wybuch zdziwienia.

¹ garybaldka – czerwona koszula, naśladująca ubiór żołnierzy Garibaldi. [przypis edytorski]

² fontaż – kokarda zastępująca krawat. [przypis edytorski]

³ bawić (daw.) – przebywać. [przypis edytorski]

⁴ ineksprymable (daw., żart.) – kalesony. [przypis edytorski]

– Jedna – ciągnąłem – wychodzi na Saski Plac, druga na kościół Ewangelicki, trzecia na Marszałkowską, czwarta na targ, piąta na ulicę Żabią, a szósta na Niecałą...

– Mamo... Mamo! ... – zawołał nagle spotniały Franio – a przez płot czy będziemy przełazić?

– Franiu, bądź grzeczny! – zgromiła go siostra. – Niechże nam pan powie, coś tam więcej jest? ...

– Uważa łaskawa pani, są naprzód cztery kąty...

– I chi! chi!... jaki ty zbytny⁵, panie Bolesławie – ucieszyła się mama.

– Cztery kąty bardzo interesujące, ponieważ w północno-wschodnim znajduje się strzelnica...

– Jezus! Maria! – zaoponowały damy.

– O, to sobie strzelę z parę razy! ... – wykrzyknął Władzio i poszedł na lewo.

– Strzelnica jednak nie funkcjonuje już od kilku tygodni...

– Coś się zepsuło... – zauważył Władzio już z prawej strony.

– W kącie południowo-wschodnim jest cukiernia...

– Aj... na lody, mamó, na lody!... – przerwała mi panna.

– Zajdziem! ... Zajdziem!...

– W kącie południowo-zachodnim jest zakład kumysowy⁶, wody mineralne i mleczarnia...

– Chryste Panie!... – zdziwiła się mama. – W takim sadzie mleczarnia? ... A zsiadłego mleka dostanie? ...

– O, dostanie!...

– Zajdziemże i tam...

– W kącie północno-zachodnim jest plac dla dzieci...

– Bożeż ty mój! ... – wykrzyknęła matrona. – A cóż ony tam robią?

– Bawią się z niańkami...

– Robaczki wy moje serdeczne! ... Ach, bodaj ciebie, panie Bolesławie, że ty wiesz tak wszystko...

W czasie tych wydziwiał mineliśmy Saski Plac, przeszli ulicę, na której mało nas nie rozjechano, i zbliżyliśmy się do głównego wejścia. Zauważyłem, że twarz panny Zofii robi się purpurowa, i że w duszy jej tymczasowego adoratora powstają niejaki wątpliwości co do popielatego żakietu, ciemnozielonych rękawiczek i jasnooliwkowych uzupełnień.

– Nie można, nie można!... – odezwał się w tej chwili dozorca do jakiegoś bardzo podszarzanego jegomości.

– Za co on jego nie wpuszcza? ... – szepnęła mi do ucha strwożona mama.

– Bo jest źle ubrany – uspokoiłem ją.

– A nas-że? ...

Nie dokończyła frazesu, ponieważ z kolei zwrócono się i do nas.

– Państwo będą łaskawi wziąć pieska na sznurek...

– Bibi na sznurek? ... Bibi? ... – wykrzyknęła panna Zofia,

– No, jeżeli on się tak nazywa, to Bibi...

– Cóż to będzie, panie Bolesławie, kiedy my nie mamy sznurka? To chyba ty, Władziu, musisz biedną Bibi odnieść do domu.

⁵ *zbytny* (daw.) – skłonny do żartów. [przypis edytorski]

⁶ *kumys* – napój ze sfermentowanego mleka. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.